

Przeszedłszy pośród nich, oddalił się

Zaledwie tydzień temu nawiązywałem do zdarzenia, o którym dzisiaj mówi Ewangelia. Pan Jezus odrzucony w swojej ojczyźnie, a tak niewiele brakowało, że zostałby też zrzucony z wysokiej góry, przez swoich. Zadziwiające jest, że Chrystus, który przecież kiedyś i tak da się ukrzyżować, w tej sytuacji robi swoisty unik: *przeszedłszy pośród tych, którzy chcieli Go strącić, oddalił się*. A już za chwilę zobaczymy Go, jak uzdrawia opętanego, i jak w Kafarnaum ludzie przyjdą do Niego, by Go zatrzymać, *żeby nie odchodził od nich*. Chwilę temu sami chcieli Go strącić z góry, a tu inni chcą Go zatrzymać, by z nimi pozostał. Jak nieobliczalny, jak przewrotny potrafi być człowiek, także bliski. Pan Jezus miał jeszcze tak wiele do zrobienia, Jego dzieło zbawienia jeszcze nie zostało wypełnione do końca. Dlatego ominął ich i *przeszedłszy pośród nich, oddalił się*. Potem podobnie o sobie powie św. Paweł: *Zapominając o tym, co za mną, a wytyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie*. Nie każdy szczyt jest oznaką sukcesu, nie każda porażka zasługuje, by rzucać się w przepaść rozpacz. Ludzka przewrotność, nieprzewidywalność nigdy nie jest godna tego, by się jej lękać, ani by się przed nią kłaniać. Owszem, zawsze trzeba z nią się liczyć. Pan Jezus, jak i św. Paweł, uczą nas trudnej zdolności wytyężania siły ku tym zadaniom, jakie stoją jeszcze przed nami do wykonania. A każdemu z nas Pan Bóg zlecił tak wiele, każdemu według jego powołania. **[prob.]**